

ŁASKA UŚWIECAJĄCA

Słyszałem kiedyś taką opowieść: pewien święty pustelnik miał raz pragnienie ujrzeć najszczęśliwszego człowieka na świecie. Wysłuchał go Pan Bóg i pewnego dnia zjawił się anioł w szatach pustelnika: „Chciałeś zobaczyć najszczęśliwszego człowieka – powiedział anioł – to chodź, zobaczysz go”. Szli długo przez las. Nagle usłyszeli głos trąbek i rogów. Pustelnik przystanął i patrzy, a oto król młody z oddziałem rycerzy, pięknych jak on, przejeżdża właśnie. Odbywało się polowanie. Jakie konie, jakie stroje! Wierne psy jak czujki biegły przodem, węsząc zwierzynę. Zapatrzony w owego królewicza jak z baśni myślał sobie pustelnik, że chyba to jest ow najszczęśliwszy na świecie człowiek. Nie zauważył, że anioł nawet nie spojrzął na owego królewicza i dość daleko się już oddalił. Pustelnik nie śmiał pytać: dokąd jeszcze idą. Szedł więc w milczeniu. Nagle usłyszał głos fujarki. Ktoś grał. Po chwili rozsunały się krzewy i wyszedł jakiś żebrak: był blady, miał zapadłe policzki, chude bosc nogi, na ciele łachmany. Na jego widok rozradował się anioł, przybiegł do niego jak do starego przyjaciela i zaczął się z nim całować. Oto – rzekł – najszczęśliwszy na świecie człowiek”.

Stare to opowiadanie kryje w sobie głęboką prawdę. Ludzie patrzą na piękne ciało i piękne ubranie. Pan Bóg zaś patrzy na to, jaką taką piękną ma duszę. Kto by np. pomyślał, że pod skromną szatą młodej Niewiasty, zamieszkującej ubogi domek w Nazaret, jest Ta, o której sam Król, który bawi się przy Niej – to sam Jezus Chrystus – Zbawiciel świata, Boży Syn? A więc stąd wniosek, że prawdziwe piękno i szczęście człowieka jest w nim samym, jest w jego własnej duszy? To właśnie szczęście posiada ten, kto ma łaskę uświęcającą.

A czy ty jesteś w stanie łaski uświęcającej?

Ks. E. K.

ANKIETA 7 PYTAŃ

1. Chciałbym być osobą dorosłą dlatego, że osoba dorosła służy społeczeństwu i jest pełnowartościową osobą.
2. Trudno jest być osobą dorosłą, bo się nie ma pełnych praw do spełnienia marzeń.
3. Człowiek dorosły powinien się przyczynić dla rozwoju społeczeństwa i Kościoła.
4. Znam właśnie człowieka — księdza, który podoba mi się i chciałbym go naśladować.
5. Podoba mi się, gdy dorośli cenią religię i ją zachowują, a nie podoba mi się pijaństwo i chuligaństwo.
6. Ocena religii u osób dorosłych jest różnorodna. Są tacy, którzy zachowują zasady wiary, ale są tacy, którzy znieważają kult.
7. Moim zdaniem kobieta jest bardziej religijna niż mężczyzna.

DLACZEGO KSIEŻYC I SŁOŃCE PRZY WSCHODZIE LUB ZACHODZIE SĄ WIĘKSZE NIŻ WTEDY GDY SĄ WYSOKO NA NIEBIE?

Zjawisko to jest typowym złudzeniem optycznym. Jest to zjawisko pozorne, bo gdybyśmy zmierzyli średnicę kątową, np. Słońca, w chwili wschodu i powtórzyli ten pomiar na Słońcu znajdującym się wysoko na niebie, wyniki byłyby jednakowe.

Jakie jest źródło tego złudzenia? Otóż wzrok nasz widzi nie odcinki, lecz kąty. Przenosząc wzrok z jednego końca jakiegoś odcinka na drugi oceniamy okiem właśnie kąt, o jaki obracają się nasze zrenice. Przełożenie tego na „język” długości jest wynikiem pewnego procesu psychologicznego wypływającego z doświadczeń i nawyków. Ponieważ te doświadczenia robimy w ogromnej większości przypadków poziomo (patrząc rzadko kiedy nadzieramy głowę), stąd zmiana położenia głowy wywołuje inne „przeliczenie” kąta na długość — długość staje się mniejsza. Podobnie mniejszy wydaje się samolot wtedy, gdy jest nad głową, niż wtedy gdy jest w tej samej od nas odległości, lecz w linii poziomej. Nic też dziwnego, że gdy Słońce znajduje się wysoko na niebie, wydaje się mniejsze, niż gdy patrzymy na nie poziomo (a więc wtedy, gdy jest w pobliżu horyzontu).

TAJEMNICA

Lekcję matematyki w klasie V prowadziła pani Stanisława Grzywaczewska.

Dariusz na poprzedniej lekcji nie mógł wysiedzieć cicho, bo za koszulą miał ukrytego zaskronca, który go laskotał, uniemożliwiając mu spokojne siedzenie.

Po przerwie Dariusz postanowił sobie, że będzie cicho siedział. Jednak przy swej żywej naturze zupełnie zapomniał o dolnych kończynach, które pod ławką biegaly, jak dwa wahadła. Uwagi swojej nie mógł skupić na temacie lekcji, bowiem całą swą siłę woli skoncentrować musiał na pilnowaniu rąk, palców, głowy, uszu, zapominając zupełnie o nogach, którymi sięgał aż pod stół nauczycielski. Raz i drugi dotknął nawet sukni nauczycielki. Pani zdenerwowała się i wstając, zawołała:

– Maciejewski! Przywołuję cię do porządku.

– Przecież, proszę pani, ja nic nie robię – odrzekł Dariusz. Siedział bowiem cicho, cała klasa mogła to nawet potwierdzić, a że zapomniał o swych niespokojnych nogach, to już nie była jego wina.

Harda, jak się zdawało nauczycielce, odpowiedź Dariusza, rozdrażniła ją zupełnie. Przeszła więc do zajęć do tablicy. Treść zadania, które tłumaczyła na początku lekcji, przy pomocy liczb, słupków, kresek, znaków dodawania, odejmowania, równania, kreśliła białą kredą na tablicy.

Dariusz z największym napięciem uwagi śledził zadanie na tablicy. Uwadze jego nie uszedł ani jeden ruch nauczycielki. Przy jego żywej naturze miał dość udręki. Tu go bowiem coś zabolalo, tam go coś zakłuło lub kurcz chwycił, to znów nogi mu usypialy, albo odnosił wrażenie, że mu mucha lazi po karku. Gdyby choć złapać ją było można!... To znow za koszulą poruszał się zaskroniec laskocząc go po bokach.

W tych torturach upłynęło chłopcu następne pięć minut, pot poczał mu na czoło występować... Znowu ból, znowu ukłucie, znowu lazi po nim mucha lub rusza się zaskroniec... Wreszcie cała armia ukłuć i bólów go obległa... Biedny chłopiec nie wytrzymał. Poruszył się. Wstał i ziewając przeciągnął się. Potem usiadł z westchnieniem ulgi. Cała klasa patrzyła na Dariusza, który, siadłszy, z największą uwagą śledził zadanie, które tłumaczyła pani.

Zachowaniem Dariusza nauczycielka została zupełnie wyprowadzona z równowagi. Odwróciwszy się od tablicy, z kredą w ręce, zawołała:

– Maciejewski, proszę pamiętać, że tu jest klasa, a nie pastwisko. W klasie nie należy ziewać!

– A czy mógłbym wyjść z klasy? – zapytał.

– Jesteś dopiero piętnaście minut, więc trzeba było załatwić się podczas przerwy.

– Kiedy, proszę pani, on mnie mocno łaskocze

– Kto?

– On!

– Co za on!?

– On!

Pani spojrzała na sąsiadów Dariusza i zapytała:

– Kto go łaskocze?

– Nikt nie odpowiedział.

– Nikt z nich mnie nie łaskocze, proszę pani Tylko on!...

– Proszę pani – powiedział ktoś – on zawsze tak się zachowuje i tak głupio odpowiada.

– To wariat! – dodał ktoś inny.

Określenie to Dariusza zdenerwowało i zabolalo. Obejrzał się na klasę chcąc zobaczyć, który go tak nazwał. Następnie zwrócił się do nauczycielki.

– Czy mógłbym pójść do tablicy?

– Po co! – spytała nauczycielka.

– Ja wiem, jak to zadanie się robi, które pani tłumaczy.

Nauczycielka nie rozumiała wewnętrznego i zewnętrznego udreńczenia Dariusza. Zamierzała jednak kogoś wezwać do tablicy, więc zgodziła się na prośbę nowego ucznia.

Dariusz przy tablicy uczuł się w swoim żywiole. Chwycił gąbkę, zaczął się przy tablicy gimnastykować, przeskakiwać z jednego końca w drugi, wyprężać się i wyciągać, by sięgnąć do samej góry, zapalczywie ścierając wszystko, co do starcia było i z żalem zatrzymał się dopiero wówczas gdy nie już na niej nie pozostało.

Pani podyktowała zadanie. Dariusz przypatrzył się napisanemu na tablicy zadaniu, chwilę pomyślał, następnie zabrał się do rozwiązywania go z taką gorliwością, że całą twarz i ubranie ubielił kredą.

Zadanie rozwiązał doskonale.

– Proszę o drugie – powiedział.

– A czy mógłbyś mi wytłumaczyć przebieg pierwszego?

– O tak, proszę pani! – zawolał z radością i pewny siebie.

Sposób rozwiązywania wytłumaczył z jak największą dokładnością i ze zrozumieniem dla całej klasy.

Nauczycielka zaczęła mu dyktować drugie zadanie. Dariusz pisał na tablicy jego treść. W pewnej chwili podskoczył do góry, jakby go ktoś szpilką ukłuł i zaśmiał się w głos.

– Siedaj na miejsce, durniu jeden! – krzyknęła nauczycielka, nie rozumiejąc odruchów chłopca.

Dariusz położył kredę i wolnym krokiem poszedł do ławki.

Nauczycielka, zamiast w dalszym ciągu prowadzić lekcję, zaczęła wygłaszać egzortę o właściwym zachowaniu się ucznia w klasie.

Dariusz, siedząc spokojnie, spoglądał w jej płonące gniewem oczy.

W pewnej chwili błysnęła mu myśl. Wsadził rękę do kieszeni. Szczyrykiem rozdarł kieszeń i przez dziurę wsadziwszy rękę pod pasek, wyciągnął zza koszuli zaskronca i wsadził go do nogawki.

Przysuwając się jak najbliżej ławki, wyciągnął nogę pod stół nauczycielski. Poczul, że zaskroniec przesuwa mu się nogawką.

Nauczycielka dalej prowadziła moralę.

– Uspokój ją – szepnął sam do siebie, wyprężając jeszcze jedną nogę.

Poczul, że zaskroniec wy dostał się z nogawki. Lekko odsunął się od ławki i kątem oka spojrzął pod stół. Na podłodze zaskronca nie było.

Dariusz, udając zastłuchanego, pilnie spoglądał w twarz nauczycielce obserwując równocześnie, czy nie ujrzy gdzieś głowy gada.

Pani Grzywaczewska poczuła, że coś się rusza jej na sukience. Odsunęła się od stołu. Spojrzała w dół.



— O Boże! — krzyknęła zrywając się równocześnie i jak długa padła pod tablicę.

W klasie zrobił się szum.

Niemal cała klasa znalazła się przy nauczycielce, po której swobodnie przesuwało się szaroniebieskie ciało zaskronca.

— Żmija! Żmija! — krzyknęli chłopcy.

Dariusz podbiegł szybko i bez namysłu chwycił zaskronca, który, owinąwszy się wokół ręki, począł się przeżyć i wywijać.

— Ona cię ukąsi! — ktoś krzyknął.

Dariusz podniósł wysoko rękę z owiniętym wokół zaskroncem. O leżącej nauczycielce na chwilę zapomniano. Wszyscy spojowali na „Nowego” i wijącego się w jego ręce gada.

— Otwórzcie okna! Dajcie wody pani! — zawołał Dariusz.

Kilku pobiegło po wodę. Reszta rzuciła się do okien.

Do klasy wbiegł dyrektor.

— Co się tu dzieje?! — zawołał.

Spojrzał na leżącą koleżankę i, nie czekając odpowiedzi, zaczął ją cucić.

Omdlała po chwili otworzyła oczy. Przy pomocy dyrektora usiadła. Błędnym wzrokiem spojrzała po klasie. W dłoni Maciejewskiego zobaczyła gada.

— Och! — krzyknęła i znowu osunęła się na podłogę.

Dyrektor szybko podał jej wodę i uderzył w twarz.

Otworzyła oczy.

Dyrektor spojrzał na Maciejewskiego i spytał.

— Skąd ten zaskroniec?

— To żmija, proszę pana! — zawołał ktos.

— Pytam się, skąd się tu wziął zaskroniec? — powiedział dyrektor.

Nikt nie odpowiedział.

Dyrektor, wyprowadzając panią Grzywaczewską powiedział:

— Proszę siadać na miejsca! Zaraz wrocę!

Po paru minutach wrócił. Zaczął wypytywać, skąd w klasie wziął się zaskroniec. Nikt nic nie wiedział. Nikt się nie przyznał.

— Panie dyrektorze — powiedział gospodarz klasy — od nas nikt zaskronca do klasy nie przyniósł. Prawdopodobnie przynieśli go wczoraj po południu panowie ze szkoły wieczorowej i pozostawili w klasie.

— Zobaczymy — powiedział dyrektor przyznając rację tłumaczeniu chłopca. — Jeżeli jednak wyda się, że to zrobił ktos z was, wyrzucę go ze szkoły, a sprawę oddam do prokuratora.

Tajemnica nie wydała się nigdy.

PODPATRUJEMY PRZYRODĘ

R Y Ś

Zwierzę to jest już dość rzadkie. Żyje w Karpatach, także w innych górzystych i lesistych okolicach naszego kraju.

Ryś należy do zwierząt drapieżnych. Przypomina nieco kota domowego, jest jednakże większy. Wygląd: nogi wysokie, ogon ścięty krótko, ostro postawione uszy z pedzelkami włosów na wierzchu, sierść barwy szarobrunatnej. Przesiaduje godzinami nieruchomo na konarach drzew, czatując na zdobycz w odpowiedniej chwili jednym prężnym skokiem rzuca się na grzbiet upatrzonej ofiary. Napada nawet jelenie i sarny. Jest bardzo odważny i przebiegły. Wzrok posiada niezmiernie bystry. Z paszczy jego zieje okrutny odor.

Należy do rodziny kotów

(drz.)

POZNAJMY SIĘ

KOCHANE „SŁONECZKO”

Jestem ze Szczecina. Mam lat 9. Dawno nie pisałem do „Słoneczka”, lecz obiecuję często pisać. Teraz opisuję moje zadowolenie. Byłem u pierwszej Komunii św. Było nas 8 dzieci. Ksiądz dziekan przygotował nas dobrze do Komunii św. W kościele bardzo było uroczyście i było dużo ludzi. Wszystkim bardzo się podobało. Kochane „Słoneczko” my składamy wierność Kościołowi Polskokatolickiemu. Służę do mszy św. Łatwo mi idzie, bo umiem już czytać. Zdałem do trzeciej klasy. Czytam sam „Rodzinę”. Bardzo interesuje mnie „Słoneczko”.

Pozdrawiam Cię „Słoneczko” i proszę, żeby napisał do mnie jakiś kolega. Posyłam swoje zdjęcie.

RYSZARD PIOTROWSKI

Szczecin ul. Obr. Stalingradu 22/18

O B E R E K

Hej, oberek, obereczek!
 Lecz iskry z podkóweczek.
 Któż to tanczy tak wspaniale?
 Mała Hanka z Rysiem małym
 Nożką tupną i podskoczą,
 Aż się dzieciom śmieją oczy.
 W rączki klaszczą
 Hu, hu, haaa...
 Któż piękniejszy taniec zna?

A do taktu im przygrywa
 Starowinka wierzba krzywa.
 Wiatr gałązki jej potęra
 Jakby w złote struny słonca.
 Aż dziwują się topole.
 Aż się śmieją łąki, pola.

Ktoż to tanczy tak wspaniale?
 Mała Hanka z Rysiem małym.

Przed swą chatką wybieloną.
 Podkóweczki w iskrach
 płoną.

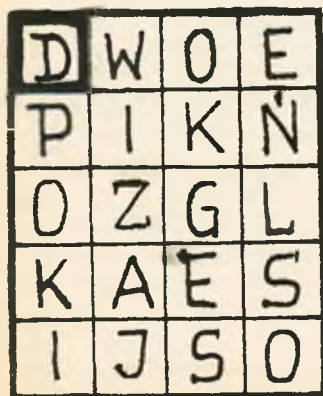
A gdy zmęczą się,
 Wiatr polny
 Jako tancerz bardzo zdolny

Z świstem, szumem
 Już z pol spieszy.
 Hu, hu, haaa...

Hej, oberek, obereczek!
 Któż piękniejszy taniec zna?

JÓZEF BARANOWSKI

KONIKÓWKA



Rozpoczynając od oznaczonego „D” i poruszając się ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola i odczytać aktualne hasło.

Rozwiązania należy nadsyłać na adres Redakcji w terminie 10-dniowym od ukazania się numeru. Za prawidłowe rozwiązania rozlosowane będą wartościowe nagrody książkowe.